

Jak przegrać **wybory** | Kuriozalni **Kamraci** | Prezes wyłącza **Kurskiego**
Przekop narodowy | **PiS** woli Rosję | **Nasierowski**, pierwszy gej PRL | **Dzieci XXL**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 38 (3381), 14.09–20.09.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Karol III

Czy monarchia przetrwa śmierć Królowej?

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO



SKI team®

REKLAMUJEMY SIĘ
TYLKO W WOLNYCH
MEDIACH



Szeroki wybór modeli rowerów

Hybrydowe, MTB,
Full Suspension, Gravel,
Turystyczne, Trekkingowe,
Szosowe, Miejskie

Damskie, Męskie,
Dziecięce



NIE ZWALNIAJ TEMPA POSTAW NA CUBE

SKORZYSTAJ Z **10 RAT RRSO 0%**



Kupuj wygodnie na
www.skiteam.pl

ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek – Sobota **10:00 – 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 – 18:00**

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE - NOWA LOKALIZACJA
ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Diagnostyka silników Bosch



Serwis amortyzatorów

ILUSTRACJA MARTA FREJ



16 Porządki w TVPiS

ILUSTRACJA MAX SKORWIDER



26 Były aktor rusza po władzę



67 Co wie Nasierowski o Kaczyńskim

Tematy tygodnia



12 Marek Ostrowski **Królowa świata**
14 Marek Ostrowski **Czy monarchia przetrwa Karola III?**

16 Rafał Kalukin
Kulisy dymisji Kurskiego

Polityka

20 Mariusz Janicki **PiS kontra PO: ostatnie starcie**
23 Ewa Siedlecka **O praworządnym przywracaniu praworządności**



Społeczeństwo

26 Marcin Kołodziejczyk
Jaszczur i Kamraci
30 Zbigniew Borek **Dawid J. pierwszy raz zabił jako 14-latek...**
32 O migracji ukraińskiej, która uwypukliła polskie problemy, opowiada **Agnieszka Kosowicz**, prezesa Fundacji Polskie Forum Migracyjne
36 Dlaczego polskie dzieci tyją, mówi dietetyczka **Katarzyna Błażejewska-Stuhr**



Rynek

40 Ryszarda Socha **Przekop mierzei: propagandowy kanał**
43 Joanna Solska **Nasze zimne domy**

Świat

46 Paweł Kowal **Rosyjski problem PiS**
49 Artur Domosławski **KOLUMBIA Koniec narkowojny?**
52 Łukasz Wójcik **WIELKA BRYTANIA Eksperymenty premier Truss**
54 Maciej Pletnia **JAPONIA Trzeźwi dwudziestoletni**



Nauka/projektpulsar.pl

56 Jakie Einstein popełniał błędy i czym by się zajmował, gdyby żył, opowiada fizyk prof. **Hanoch Gutfreund**
59 Marta Alicja Trzeciak **O minimózgu, który wyrósł w laboratorium**

62 Finałści 22. edycji Nagród Naukowych POLITYKI

Historia

64 Co rozbiory Polski oznaczają dla współczesnej Białorusi, mówi historyk dr **Vadzim Anipiarkou**
67 Joanna Podgórska **Jerzy Nasierowski – zapomniany skandalista**

Kultura

74 Rozmowa z reżyserem filmowym **Januszem Zaorskim**, który kończy w tym tygodniu 75 lat
78 Jakub Demiańczuk **Behemoth, polski metalowy zespół eksportowy**
81 Michał R. Wiśniewski **Commodore 64 – kultowy 40-latek**
84 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
85 KONKURS BRZYTWY PILCHA Jakub Zakrzewski **Autoportret milenialsa**



Na własne oczy

90 Jacek Tebinka **Ostatnia taka królowa**

Stałe rubryki

• 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
• 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
• 86 Chutnik i Plebanek • 87 Żulczyk
• 88 Mizerski na bis • 89 Do i od redakcji
• 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Jaja po wiedeńsku

Jarosław Kaczyński poinformował Polaków, że 33 lata temu zobaczył w Wiedniu coś, co ostatecznie przekonało go o kulturowej obcości Zachodu. Nie wiadomo, czy to coś miało rogi, kopyta i cuchnęło, czy przeciwnie – było mięłe w dotyku i ładnie pachnące. Nie wiadomo także, co Kaczyńskiemu zrobiło; możliwe, że o szczegółach dowiemy się z jego kolejnych wystąpień. Przebywanie w tak mrocznych miejscach jak Wiedeń wyobcowało również inne ważne postaci Zjednoczonej Prawicy. Prof. Zdzisław Krasnodębski mieszkał i pracował na Zachodzie wiele lat i nie kryje, że z tego powodu jest mu on obcy i wrogi. Treść podręcznika „Historia i teraźniejszość” wskazuje, że jego autor prof. Roszkowski, będąc na Zachodzie, również zobaczył coś przerażającego. Według mnie dobrze, że napisał o tym, żeby ostrzec innych. Jeśli po lekturze jego książki ktoś nadal nie jest przerażony, niewykluczone, że przerazi się po przeczytaniu drugiego tomu, podobno jeszcze straszniejszego niż pierwszy. O obcości Zachodu świadczy nie tylko pisarstwo prof. Roszkowskiego czy wiedeński epizod prezesa PiS. Świadczą o tym choćby takie fakty, jak obrona przez UE praw mniejszości, walka o niezawisłość polskich sędziów czy odmawianie Polsce należnych jej pieniędzy z powodu łamania przez nią praworządności. Nie dając nam naszych pieniędzy, Unia Polskę okrada,



na co zgody Zjednoczonej Prawicy nie ma; politycy tego obozu pokazali, że potrafią okradać Polskę sami.

W 2015 r. Zjednoczona Prawica przejmowała władzę, obiecując „Polskę w ruinie”. Trzeba uczciwie powiedzieć, że po siedmiu latach jej rządów Polsce do ruiny wciąż trochę brakuje, ale jestem pewien, że ZP nie powiedziała jeszcze w tej sprawie ostatniego słowa. Jak podczas swojego objazdu po kraju zapewnił prezes Kaczyński, „opanovaliśmy jeden straszliwy mechanizm, który Polskę niszczył przez poprzednich wiele lat. Mechanizm okradania Polski na gigantyczną skalę”. Trudno się z tym nie zgodzić; uważam, że wdrożenie tego mechanizmu to jedno z niezaprzeczalnych dokonań obozu Zjednoczonej Prawicy. Niektórzy tłumaczą, że prezes się przejęczył, ale moim zdaniem to nie jest istotne; najważniejsze, że powiedział prawdę. Prezes przyzwyczaił nas do tego, że niektóre trudne prawdy wypowiada wyłącznie wtedy, gdy się przejęczyła (pamiętamy, jak zapewniał, że nikt mu nie wmówi, że białe jest białe, a czarne jest czarne). Polacy nie mieliby nic przeciwko temu, żeby również premier Morawiecki na skutek przejęczyenia powiedział kiedyś prawdę o jakimś temacie. Niestety, premier kontroluje swój przekaz i się nie przejęczyca, dlatego ani jego, ani prawd, które głosi, nie da się traktować poważnie.

Dzika przyroda Kostaryki

Wybierz się z nami w podróż po Kostaryce, by odkryć przepiękną przyrodę kuszącą bujnymi lasami deszczowymi, wulkanami i niezwykłymi zwierzętami.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do San José. **Dz. 2** San José. Zwiedzanie miasta i Muzeum Złota, plantacja kawy. **Dz. 3** San José – Tortuguero. Rejs przez dżunglę do lodge w lesie deszczowym. Miasto Tortuguero i ośrodek żółwi. **Dz. 4** Tortuguero. Rejs kanatem w Parku Narodowym Tortuguero. Po południu czas wolny. **Dz. 5** Tortuguero – La Fortuna. Rezerwat Tirimbina i wycieczka pod znakiem czekolady. **Dz. 6** La Fortuna. Wodospad i obiad na farmie rodzinnej u Aguinaldo i Felicidad. **Dz. 7** La Fortuna. Wiszące mosty w lesie deszczowym. Kąpiel w gorących źródłach. **Dz. 8** La Fortuna – Manuel Antonio. Safari z krokodylami w Delcie rzeki Tárcoles. **Dz. 9** Manuel Antonio. Wędrowka po Parku Narodowym Manuel Antonio. Po południu czas wolny. **Dz. 10** Manuel Antonio. Relaksujący dzień nad Oceanem Spokojnym. **Dz. 11** Manuel Antonio – San José. Relaks nad Oceanem Spokojnym. Wylot z San José do Warszawy. **Dz. 12** Przyłot do Warszawy.

12 dni | Wylot z Warszawy 17/01 2023 | **13.498,-**



Amsterdam i kwitnące tulipany

Zapraszamy do Amsterdamu, zwanego często Wenecją Północy, w którym liczne, promieniście rozchodzące się kanały nadają miastu unikalny charakter. Podczas rejsu kanatami zobaczymy miasto od strony wody i będziemy mogli podziwiać wspaniałe domy kupieckie, będące przykładem mistrzowskiej architektury z czasów świetności miasta.

Zwiedzimy słynny park Keukenhof, gdzie swoim pięknem uwodzi gości 800 gatunków tulipanów, lilii, hiacyntów, narcyzów i wielu innych kwiatów.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Amsterdamu. Wizyta na farmie serów i wiatraki w Zaanse Schans. **Dz. 2** Amsterdam - diamenty, rejs po kanatach i pływający targ kwiatowy. **Dz. 3** Park kwiatowy Keukenhof. Wizyta na farmie serów. **Dz. 4** Amsterdam – czas wolny i powrót do Warszawy.

4 dni | Wyloty z Warszawy 20/04 2023 | **3.398,-**

USA – Wschodnie Wybrzeże

Filadelfia, Waszyngton, Nowy Jork, Boston, Nowa Anglia i wodospad Niagara – bogata historia, wielkie miasta i potęga natury, a dodatkowo niezwykła Kanada.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa - Nowy Jork - Filadelfia. Zameldowanie w hotelu. **Dz. 2** Filadelfia - Baltimore - Waszyngton. Dzwon Wolności i Waszyngton by night. **Dz. 3** Waszyngton. Wycieczka po mieście, The Mall, cmentarz w Arlington oraz Air & Space Museum. **Dz. 4** Waszyngton, D.C. – Gettysburg – Lancaster – Williamsport. Wizyta w wiosce amiszów. **Dz. 5** Williamsport – Wodospad Niagara, USA. Rejs statkiem po kanadyjskiej stronie wodospadów. **Dz. 6** Niagara Falls – stany Nowy Jork i Massachusetts. **Dz. 7** Framingham – Boston – Hyannis na wybrzeżu Nowej Anglii. **Dz. 8** Hyannis – Newport – Yale – Nowy Jork. **Dz. 9** Nowy Jork. Objazd, 9/11 Memorial i czas wolny. **Dz. 10** Nowy Jork i wylot. **Dz. 11** Przyłot do Warszawy.

11 dni | Wyloty z Warszawy 21/04, 08/09 2023 | **13.498,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL36

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Służba Jej Królewskiej Mości



Jerzy Baczyński

Smierć królowej Elżbiety była godną jej życia; chyba wszyscy widzieliśmy ostatnie oficjalne zdjęcie monarchini, gdy na zamku Balmoral spotkała się z nową premier Liz Truss, formalnie powierzając jej misję utworzenia rządu. Kilkadziesiąt godzin później królowa już nie żyła. Przez ponad 70 lat jej panowania w hymnie brytyjskim śpiewano „God save the Queen” i rzeczywiście wydaje się, jakby była pod jakąś szczególną ochroną losu, który dał jej nie tylko bardzo długie życie, ale też pozwolił odejść dumnie, na własnych warunkach, dopiero po wypełnieniu ostatniej państwowej misji. Sądzę, że nawet scenarzyści serialu „The Crown” nie odważyliby się napisać takiego finałowego odcinka.

W ostatnich latach królowa musiała ograniczać swoją publiczną obecność (jeszcze niedawno odbywała kilkadziesiąt spotkań rocznie), ale nigdy nie było mowy o jej abdykacji, do końca grała główną rolę w wielkim teatrze monarchii. Zaledwie w czerwcu ten królewski spektakl miał swoją kulminację podczas obchodów 70-lecia panowania Elżbiety II. Teraz miliardy ludzi będą śledziły każdy szczegół ceremonii pogrzebowej „Królowej świata”, bo takie miejsce – pierwszej pomiędzy monarchami – od dawna zajmowała w masowej wyobraźni. („Królowa świata” to także tytuł już dostępnego w sprzedaży 80-stronicowego wydania specjalnego POLITYKI).

Polska nie jest tu wyjątkiem. Śmierć królowej Elżbiety, choć przy jej wieku i stanie zdrowia przecież nie zaskakująca, stała się medialnym tematem numer jeden, a sama instytucja monarchii obiektem jakiejś szczególnej zazdrości. Tę emocję nietrudno zrozumieć: kontrast między skaczącymi sobie do oczu politykami, nienawistnikiem pełniącym rolę Prezesa Polski, partyjnymi nominatami w roli nowej arystokracji, a majestatem państwa, w jego jedności i ciągłości, który uosabiała brytyjska królowa, jest bardzo frustrujący.

W ogóle w dzisiejszym świecie, wobec coraz bardziej agresywnych podziałów politycznych i spolaryzowanej opinii publicznej – w monarchii, tak jak ją sformatowała Elżbieta II, bardzo pociąga ponadpartyjność, oderwanie „władzy królewskiej” od logiki wyborów, odizolowanie czystej „idei państwa” od polityki. Nawet rytualna formuła „w służbie Jej Królewskiej Mości”, od pokoleń budująca etos armii, policji, służb specjalnych i w ogóle administracji publicznej – podkreśla, że państwo nie jest własnością żadnej doraźnej większości parlamentarnej, ale dobrem wspólnym, commonwealth. U nas żal po królowej ma więc w sobie domieszkę żalu za utraconym poczuciem państwowości wspólnoty.

Dowiedzieliśmy się, że królowa w każdy wtorek przyjmowała na audiencji kolejnych premierów, którzy informowali Her Majesty o decyzjach, zdarzeniach, problemach władzy. Sama obecność takiego egzaminu musiała nakładać na szefa rządu pewną

szczególną odpowiedzialność, choćby za jakość opisu i argumentacji. Spróbujmy (bo trudno unikać takich skojarzeń) wyobrazić sobie spotkanie u polskiego monarchy, w pisowskim pałacu Buckingham, czyli na Nowogrodzkiej. Jeśli u prezesa panuje dworska atmosfera, to – z tego, co wiemy – w kpiącym sensie: uległości i lęku dworzan, zaspokajania fobii i obsesji władcy, personalnych i propagandowych intryg, dzielenia upokorzeń i przywilejów.

Chodź mi o to, że kiedy nie ma już żadnego zewnętrznego autorytetu, żadnej instytucji niekontrolowanej przez partię, państwo nabiera charakteru mafijnego, znika poczucie odpowiedzialności, także wstydu. (Dlatego na przykład w Zjednoczonym Królestwie mamy telewizję BBC, a w Polsce TVP ukształtowaną przez Jacka Kurskiego). Oczywiście „wyższa kultura państwowości” nie wynika z samego istnienia monarchii, ale budowanego cierpliwie – w Anglii przez setki lat – szacunku dla urzędów, ich tradycji, standardów, procedur, których monarchia konstytucyjna jest zwieńczeniem.

Nie idealizujmy, monarchia z pochodzenia i z istoty jest zaprzeczeniem demokracji, wbudowuje w ustrój przywileje wynikające jedynie z urodzenia, wymaga istnienia arystokracji, ochrony jej przywilejów (w Anglii ponad jedna trzecia ziemi należy do szlacheckich rodów), jest także – co w rodzinie Windsorów widzieliśmy aż za często – źródłem osobistych dramatów ludzi, miotających się w swoim prywatno-publicznym statusie. Inne europejskie monarchie na ogół są skromniejsze, bardziej kameralne niż brytyjska, bardziej „konstytucyjne”, to znaczy utrzymane lub odnowione po to, by pełnić rolę nieodwołalnej, stabilizującej politykę, głowy państwa. Żadna dynastia europejska nie ma tak silnego mandatu historycznego, wielowiekowej nieprzerwanej ciągłości, jak brytyjska. Tylko o Elżbiecie można było mówić naturalnie jako o „matce i babce narodu”. Ale też nigdy swej roli nie nadużyła, udało jej się bezkolizyjnie wpasować koronę w demokrację.

Co więcej, nowoczesność, zamiast wzmocnić republikanizm, przyniosła rodzinie panującej dodatkowe źródła legitymizacji: medialną i popkulturową atrakcyjność. Nie byłoby potęgi brytyjskich tabloidów bez plotek o członkach rodziny królewskiej, którzy stali się pierwszymi celebrytami świata. Sama monarchia, jej widowiskowa, często bajkowa oprawa i celebra, stała się też wielkim biznesem gaźdżetowo-turystycznym, a królowa Elżbieta ikoną stylu, synonimem brytyjskości, wizerunkową nobilitacją dla rozrzuczonych po świecie państw Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Teraz, w dniach globalnej żałoby, dynastia Windsorów paradoksalnie przeżywa swój najlepszy czas. Elżbieta II swą powściągliwością, poczuciem misji, charyzmą, stałą obecnością w życiu kilku pokoleń Brytyjczyków dała monarchii wielką siłę. Ale Karol, „który nie miał być królem”? Mówi się, że tak jak Elżbieta II była świadkiem upadku Imperium Brytyjskiego, tak Karol III może być świadkiem rozpadu Zjednoczonego Królestwa. Bo, podobnie jak wspomniany w minionym tygodniu Michaił Gorbaczow, może po prostu utracić państwo, na czele którego stanął, a dynastia Windsorów ograniczyć swoje

„panowanie” tylko do Anglii. Pełno jest teraz spekulacji co do przyszłości Królestwa. Dziś jednak, po rządach Elżbiety II, monarchia ma komfortowe poparcie niemal trzech czwartych Brytyjczyków, a młode pokolenia Windsorów sprawiają wrażenie godnych następców tronu. Niby to nie nasza sprawa, ale szkoda by było brytyjskiej monarchii. Dla mieszkańców Zjednoczonego Królestwa to żywa pamięć o ich „glorious past” i symbol jedności kraju; dla nas, którzy uważamy się za republikanów i demokratów, nostalgiczne przypomnienie, że państwo to dużo więcej niż rząd, że nawet najwyżsi jego urzędnicy są częścią służby publicznej, że obowiązują ich etyka obywatelska i odpowiedzialności. A partyjni monarcha, bez względu na to, jak sam się widzi, zawsze pozostanie co najwyżej plemiennym kacykiem.



Jan Koza

© JAN KOZA



Poseł PiS przegrał w Rudzie Śląskiej

W pierwszej turze wyborów prezydenckich w Rudzie Śląskiej (liczące niemal 140 tys. mieszkańców miasto sąsiadujące z Katowicami) zwyciężyli byli wiceprezydent Michał Pierończyk (36,4 proc.), startujący jako kandydat niezależny ze wsparciem części miejskich radnych i lokalnych działaczy opozycji. 25 września w drugiej turze Pierończyk zmierzył się z kandydatem o podobnym profilu – bezpartyjnym Krzysztofem Mejerem (26,9 proc.), także byłym wiceprezydentem miasta i wieloletnim radnym Rudy Śląskiej. Mejer o zaledwie 141 głosów wygrał z posłem PiS Markiem Wesółym (26,4 proc.), który kandydował z własnego komitetu,

ale miał poparcie Jarosława Kaczyńskiego i miejscowych polityków PiS.

Wybory w Rudzie Śląskiej mogły być głośnym otwarciem powakacyjnego sezonu politycznego, ale z różnych powodów tak się nie stało. Debaty przedwyborcze transmitowane w ogólnopolskiej telewizji, pielgrzymki partyjnych liderów, atmosfera rywalizacji PiS z opozycją – tego zabrakło w tej kampanii. Starcie na Śląsku tylko w minimalnym stopniu przypominało zeszlóroczną potyczkę w Rzeszowie. Wówczas już w pierwszej turze prezydentem został Konrad Fijołek, popierany przez całą centrową i lewicową

opozycję, a wyborcy prawicy podzielili się na zwolenników Ewy Leniart (PiS) i ziobrysty Marcina Warchoła. Wtedy ze stolicy Podkarpacia popłynął prosty komunikat: opozycja potrafi się zjednoczyć i przekonująco pokonać obóz rządzący.

W Rudzie Śląskiej tak nie było, nie tylko dlatego, że miasto jest mniejsze od Rzeszowa i nie jest stolicą województwa. Różne lokalne zależności i układy sprawiły, że partie opozycyjne nie wystawiły wspólnego silnego kandydata. Pierończyka popierała lokalna Platforma i Nowoczesna. Mejera – m.in. Polska 2050 i Nowa Lewica oraz prezydenci Łodzi (Hanna Zdanowska), Rzeszowa (Fijołek) i Sopotu (Jacek Karnowski). Kampanię zdominowały sprawy lokalne, a Pierończyk odnalazł się w niej najlepiej. – Był najbardziej swojski ze wszystkich kandydatów, zrećnie budował wizerunek człowieka związanego z miastem. Pomogło mu także zaangażowanie lokalnych struktur PO i Nowoczesnej – ocenia Przemysław Jedlecki z katowickiej „Gazety Wyborczej”.

Wesóły miał wynik bardzo podobny do rezultatu z 2018 r., ale wówczas wystarczyło to do wejścia do drugiej tury. Trudno jednak na tej podstawie formułować tezę o załamaniu notowań PiS na Śląsku (i w okręgu Mateusza Morawieckiego). Zwłaszcza że niska temperatura kampanii nie zmobilizowała mieszkańców – frekwencja ledwo przebiła 30 proc. (w przedterminowych wyborach rzeszowskich wyniosła 55 proc.). (WBS)

Iga trzyma władzę

Iga Świątek zwyciężyła w wielkoszlemowym US Open, co zważywszy na jej bezdyskusyjny rankingowy prymat, wydaje się rzeczą naturalną. Ale sama przyznała, że ten triumf należy traktować w kategorii pewnego zaskoczenia. Miała bowiem za sobą niedawno kilka porażek, również z dużo niżej notowanymi rywalkami, co stało w wyraźnym kontraście do pierwszej połowy roku, przez który szła jak burza, budując imponującą serię wygranych turniejów, zwieńczoną triumfem na kortach Rolanda Garrosa. Iga obawiała się pogody w Nowym Jorku (parno), narzekała na piłki (za lekkie), no i musiała mieć wątpliwości, czy koniec statusu niezwykłej nie uskrzydli rywalek. Pierwsze rundy nie zwiastowały zresztą happy endu. Świątek męczyła się w starciach z raczej anonimowymi i dość topornymi przeciwniczkami, wyraźnie szukała formy, ale jednocześnie wykazywała typową cechę wielkich mistrzów: grała najlepiej w ważnych momentach, stojąc pod ścianą.

W wieku 21 lat Iga ma już trzy puchary wielkoszlemowe i świetne widoki na przyszłość. Gdy jeszcze niedawno z impetem wdzierala się do światowej czołówki, mówiła się, że jeśli chodzi o przygotowanie fizyczne, jak również tempo i siłę gry, niewiele zawodniczek może się z nią równać. A nadkruszyć może Polkę tylko jakaś rywalka przewyższająca ją taktyczną mądrością. Teraz jednak znów Iga staje się punktem odniesienia, nie tylko z powodu wielu



technicznych i atletycznych niuansów składających się na tenisową jakość, ale również – niezbędnych w rywalizacji na najwyższym poziomie – dojrzałości, inteligencji i pewności siebie. Jest na korcie opanowana, nie panikuje, tracąc inicjatywę (półfinał zwyciężyła mimo że w trzecim secie przegrywała 2:4, a w drugim finałowym secie roztrwoiła bardzo dużą przewagę) i można odnieść wrażenie, że emanuje niezwykle frustrującą z punktu widzenia rywalek aurą: co z tego, że zagrasz bardzo dobrze, skoro ja i tak zagram lepiej.

Sezon wchodzi już w okres schyłkowy, z ostatnim ważnym akcentem w postaci turnieju WTA Finals (na początku listopada w Teksasie), a kolejna wielkoszlemowa karuzela rozpoczyna się w styczniu w Melbourne – lokalizacji podobnie jak Nowy Jork niewdzięcznej dla telewizyjnego kibica, który chciałby śledzić sportowe zmagania na żywo. Ta niedogodność, połączona ze skąpą turniejową obecnością Świątek na krajowym podwórku oraz z wpisana w istotę tenisa elitarnością sprawiają, że „Igomania” raczej nam nie grozi.

Jak dobrze wychodzi nam kibicowska fiesta (swoją drogą raczej nie do powtórzenia na tenisowych trybunach), widać było podczas siatkarskich mistrzostw świata. Widoki na trzecie kolejne złoto były uzasadnione, ale Włosi okazali się w finale nieosiągalni. Maltkontentem warto przypomnieć, że reprezentacja jest budowana z myślą o paryskich igrzyskach, już za niespełna dwa lata, i pozbyciu się tam wreszcie olimpijskiego kompleksu. (MP)

Dobra prezesa

Ruszył proces o ochronę dóbr osobistych wytoczony przez Jarosława Kaczyńskiego youtuberowi i dziennikarzowi **Janowi Pińskiemu**. Chodzi o materiał z 2021 r., w którym Piński twierdził, że Kaczyński miał romans z oficerem WSI Piotrem Polaszczykiem (jak utrzymywał, widział nagie zdjęcie obu mężczyzn w sytuacji intymnej pod prysznicem). Inni dziennikarze sensacji nie podchwycili, ale Pińskiemu udało się sprowokować prezesa PiS i ten sam sprawę nagłośnił, wytaczając proces. Piński i jego prawnicy wniesli o przesłuchanie świadków na okoliczność orientacji seksualnej Kaczyńskiego – m.in. Lecha Wałęsy (publicznie zapraszał kiedyś na swoje urodziny „Jarosława Kaczyńskiego z mężem”), Roberta Biedronia (twierdzi, że w sprawie żadnej wiedzy nie ma) i Piotra Polaszczyka. Ten ostatni mówił niedawno na łamach „Gazety Wyborczej”: „Nie miałem z nim [Kaczyńskim] kontaktów seksualnych, natomiast jest prawdą, że w zasobach WSI były jego intymne zdjęcia, bo je tam widziałem”. Kaczyński domaga się przeprosin za „nieprawdziwe informacje na temat jego życia prywatnego i spraw osobistych”. Tak więc miał być proces, w którym sąd ustali orientację Jarosława Kaczyńskiego. Ale nie będzie.

Już na pierwszej rozprawie sędzia Karol Smaga oddalił hurtem wnioski dowodowe Pińskiego. Jedynym przesłuchanym ma być Jarosław Kaczyński. Sędzia przychylił się do wniosku pełnomocników powoda, którzy argumentowali: „Pozwany chce tu spektaklu, zbiera na to fundusze w sieci, chce budować swą popularność na krzywdzie naszego klienta”.

Ale z drugiej strony Jarosław Kaczyński jest osobą publiczną, nieformalnie najważniejszym człowiekiem w państwie, więc – jak mówi orzecznictwo strasburskie – powinien mieć „grubszą skórę”. Co więcej: konsekwentnie, dla celów politycznych, wznieca atmosferę pogardy i nienawiści do osób LGBT+. Tym samym łamie



podstawowe wartości, na których opiera się polskie, europejskie i oenetzowskie prawo. Piński dorzuca jeszcze jeden motyw świadczący o publicznym interesie w naruszeniu prywatności prezesa PiS: że Antoni Macierewicz, który wszedł w posiadanie niektórych tajnych dokumentów przy okazji likwidacji WSI, szantażuje Kaczyńskiego, co godzi w bezpieczeństwo państwa.

Orzucując wnioski dowodowe, sąd – prawdopodobnie – postawił prawo do prywatności nad wolnością słowa, debaty publicznej i prawem do informacji. I przyjął koncepcję, że publiczne rozpatrywanie spraw intymnych byłoby naruszeniem dóbr osobistych. Jednak sam Kaczyński żąda potwierdzenia przez sąd „nieprawdziwości” twierdzeń Pińskiego. Skoro tak, to trzeba ustalić, że są nieprawdziwe. Być może sąd zamierza poprzestać na zapytaniu wprost Kaczyńskiego o... No właśnie: o jego orientację, a może tylko o romans z Polaszczykiem? Jeśli o to drugie, to plan Pińskiego, by zbadać publicznie orientację Kaczyńskiego, upadnie. Sąd może też zmienić w wyroku treść przeprosin i usunąć z nich zdanie o nieprawdziwości. W ten sposób żadna ze stron nie osiągnie celu. (ES)

Prawie 150 mld zł

czyli ponad 4,5 proc. PKB mają wynieść przyszłoroczne wydatki na wojsko i uzbrojenie. Budżet na 2023 r. bije pod tym względem rekord w najnowszej historii i daje Polsce statystycznie pierwsze miejsce w NATO. Mimo trwającej w Ukrainie wojny i coraz powszechniejszego priorytetu dla zbrojeń nikt w Sojuszu nie wydaje tyle swojego narodowego bogactwa na armię. W samym budżecie to niemal 100 mld zł (dokładnie **97,4 mld**), do czego PiS dodaje tzw. środki pozabudżetowe. Założony w BGK Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych to w tym roku 20 mld zł, a w przyszłym – **aż 50 mld zł** ekstra dla MON. Łącznie do dyspozycji **Mariusza Błaszczaka** będzie **147 mld zł** – równowartość 31 mld dol., czyli 6. miejsce w NATO w realnych pieniądzech. Wskoczyć wyżej trudno, bo tam są kraje znacznie zamożniejsze (USA, Wielka Brytania, Niemcy, Francja i Włochy), choć nieprzeznaczające narodowych finansów na zbrojenia w takim stopniu. Pokazuje to nie tylko gigaambicje, ale i skalę obciążeń, które rząd narzucił na podatników i zdolności kredytowe państwa – środki FWSZ pochodzą bowiem z dodatkowego zadłużenia, którego obługa wyniesie w 2023 r. ponad 60 mld.

Większość tych olbrzymich pieniędzy, nawet **90 mld zł** (40 mld z zakładki budżetowej i do 50 mld z BGK), zostanie przeznaczona na zakupy sprzętu, uzbrojenia i inwestycje, o których niemal arbitralnie decyduje Mariusz Błaszczak. Mało który minister ma tak pękata sakiewkę, ale też nie każdy kupuje tyle tak kosztownych „zabawek”. Błaszczak dopiero co podpisał część „pakietu koreańskiego” – 180 czołgów i 212 haubic za ponad 33 mld zł. Na zakończonych w ubiegłym tygodniu targach obronnych MSPO doszły kolejne umowy, w tym na 48 Krabów. Kilka dni później



przytrzymała je zapowiedź kupna 96 śmigłowców Apacz. To może być najdroższy zakup w historii MON – za 12 mld dol., czyli bagatela **60 mld zł**. Na horyzoncie są dalsze zamówienia w USA – na sześć baterii Patriot z nowymi radarami, które pozwolą dokończyć budowę tarczy antyrakietowej, oraz 500 wyrzutni rakietowych HIMARS. Nawet 90 mld może nie starczyć.

Sumy szokują, ale wynikają wprost z ustawy o obronie ojczyzny, która dała MON 3 proc. PKB z budżetu plus dodatkowy fundusz, ograniczony tylko zdolnościami pożyczkowymi. W atmosferze wojennego przerażenia i mobilizacji w Sejmie nie było głębszej dyskusji, ustawa przeszła 11 marca bez sprzeciwu. Ale fakt, że – kosztem innych potrzeb – na wojsko trafiać ma co siódma budżetowa złotówka (a w praktyce więcej), nakazuje teraz bardzo wnikliwie przyglądać się wydatkom resortu, który jednak coraz mniej chce o nich mówić. (MS)

Kujawiak reparacyjny

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych.



REKLAMA

Wniezbyt okragła, bo 83. rocznicę agresji Niemiec hitlerowskich przeciwko Polsce prezes Jarosław Kaczyński wyciągnął z szuflady zalegający tam od kilku lat raport o stratach wojennych i zażądał od Berlina reparacji w wysokości ponad 6 bln zł. Poseł Arkadiusz Mularczyk, który kierował zespołem przygotowującym raport, przyznał, że był on gotowy jeszcze w 2018 r. i cztery długie lata czekał na „polityczną decyzję” Kaczyńskiego o jego ogłoszeniu. Dlaczego tak długo? Najwyraźniej prezes czekał na dogodny moment albo też trzymał go w szufladzie opisanej „materiały na czarną godzinę”.

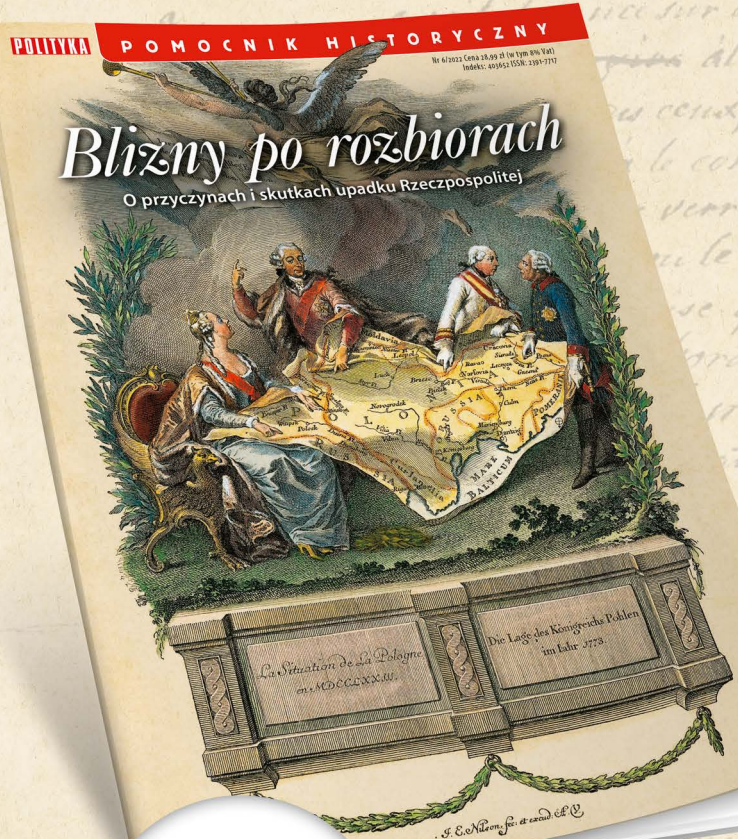
W tym pierwszym przypadku wybór terminu należałoby wiązać z osłabieniem pozycji Niemiec w Europie, wynikającej z klęski polityki energetycznej tego kraju opartej na rosyjskim gazie. Sądząc jednak po reakcjach w Europie i USA, prezes ewidentnie przecenił poziom owego osłabienia, bo jakoś nie słychać nigdzie głosów poparcia dla polskich żądań. Ponieważ zaś nie podejrzewam go o naiwność, to bardziej przekonujące wydaje się drugie z wyjaśnień. Z dwóch badań przeprowadzonych niemal w tym samym czasie wynika, że około połowy Polaków uważa wysunięcie żądań wobec Niemiec za uzasadnione. Jest to zatem znacząco więcej, niż PiS uzyskuje w najkorzystniejszych dla siebie sondażach. A że te ostatnie wprawdzie powoli, ale jednak zniżkują, a na horyzoncie rysuje się najcięższa od bardzo wielu lat zima, to najwyraźniej prezes uznał, że zamiast deficytowym węglem rozgrzeje Polaków nadzieją na biliony z Berlina.

Wprawdzie odsetek tych, którzy wierzą, że Niemcy kiedykolwiek reparaację zapłacą, jest już znacznie niższy od tych uznających zasadność ich żądania, ale kujawiak reparacyjny, do którego prezes Kaczyński zaprosił opozycję, ma jedną ewidentną zaletę: wszystkich jej polityków, którzy, jak Grzegorz Schetyna, otwarcie powiedzą, co sądzą o tej inicjatywie, można będzie oskarżać o brak patriotyzmu czy wręcz agenturalność wobec Niemiec. Dlatego bardziej przytomnie zachował się Donald Tusk, który wprawdzie dopiero po trzech dniach, ale skomentował sprawę zrzecnie sformułowanym tweetem: „Nikt nas nie będzie dzielił w sprawie reparacji. Zamiast cynicznej kampanii politycznej, oczekujemy precyzyjnego harmonogramu prac dyplomatycznych”.

Kujawiak to najwolniejszy z polskich tańców ludowych. Dlatego wciągając opozycję do swojego reparacyjnego kujawiaka, prezes zastrzegł, że nie spodziewa się uzyskania reparacji za swojego życia, co ma uchronić go w przyszłości od konieczności wyjaśniania braku postępów na tym polu. Dlatego taniec będzie z różnym natężeniem kontynuowany nie tylko, gdy PiS będzie u władzy. Nawet gdyby partia znalazła się w opozycji, będzie mogła piętnować kolejny rząd, że nie podtrzymuje słusznych żądań, albo – gdyby się z nich nie wycofał – oskarżać go o zbyt małą aktywność na tym polu. Z punktu widzenia PiS temat jest zatem rozwojowy i ma same zalety.

Patrząc jednak na awers tej sprawy, warto też wspomnieć o rewersie. Otóż prezesowi Kaczyńskiemu byłoby znacznie trudniej skomponować reparacyjny kujawiak, gdyby strona niemiecka przez ostatnie kilkanaście lat bardziej dynamicznie rozwijała działalność fundacji Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość. Ta powstała pod koniec minionego stulecia i z funduszy, na które złożyły się niemieckie koncerny, wypłaciła symboliczne odszkodowania 484 tys. Polaków. I choć nie ma takiej kwoty, która zadowoliliby w Polsce wszystkich domagających się reparacji, to jest oczywiste, że przyszłość relacji polsko-niemieckich zależy także i od tego, czy po drugiej stronie Odry przekonanie, że Niemcy wciąż mają obowiązek wspierać proces pojednania, będzie rosło, czy też malało.

Bela rozszarpywanego sukna



Już w kioskach
i na
sklep.polityka.pl

Słuchaj także nowego podcastu „POLITYKA
o historii” na polityka.pl/podkasty

Zapraszamy na profil pełen historii:
<https://www.facebook.com/projekt pulsar/>

Partnerem wydania
jest Niemiecki Instytut
Historyczny w Warszawie





Prawdziwa ofensywa Ukrainy

Rosjanie są w szoku. W ich szeregach zapanował popłoch, żołnierze znowu porzucają sprzęt i uciekają spod ognia, byle szybciej. Dowództwo deklaruje planowe przegrupowanie, ale nawet w Moskwie trudno ukryć panikę.

Kiedy Ukraińcy zniemacka ruszyli na Bałakliję, Kupiańsk i Iziom, rosyjskie siły na tym zajętych kilka miesięcy temu obszarze były nieliczne i słabe. W ostatnich tygodniach większość bojowych oddziałów trafiła stąd na południe, na miejscu została tyłowa rosgwardia i zbieranina rezerw z Ługańskiej republiki ludowej. Tymczasem między obronionym przez Ukrainę Charkowem a rzeką Oskil wciąż przebiegał kluczowy szlak zaopatrzenia, przerzutu wojsk i dostaw amunicji z wielkich zgrupowań rosyjskich wokół Biełgorodu i Wałuków do Donbasu. Rosjanie weszli tam, gdy jeszcze mieli jakiś impet po odwróceniu spod Kijowa. Z Iziomu uczynili zaplecze logistyczne dla sił nacierających na ostatecznie zdobyty Siewierodoneck i Słowiańsk, do którego udało się im jedynie podejść.

Może tylko dziwić, że ta flanką była tak słabo broniona. Ukraińcy weszli jak w masło. Rajdem na Kupiańsk przecięli linie logistyczne. Jednocześnie spod Słowiańska wyszedł atak na Łyman, na drugim brzegu Dońca. W obliczu zagrożenia okrążeniem Moskwa zarządziła ewakuację. Ukraińcy z lubością pokazują szeregi porzuconych pojazdów i stopy skrzynki z pociskami. Ukraińska flaga wreszcie powiewa też nad Iziudem. To największy sukces ukraińskiej armii od wymuszenia odwrotu Rosjan spod

stolicy. W ciągu trzech–czterech dni odbiła obszar, na którego zajęcie przeciwnik potrzebował dwóch miesięcy. To może być punkt zwrotny wyznaczający dalszy etap tej wojny – odwrotu Rosjan z Donbasu.

Zanim ruszyli w pole, Ukraińcy przeprowadzili niezwykle udaną operację strategicznej dezinformacji. Wszystkich, z Rosją na czele, zdołali przekonać, że szykują się do wielkiej ofensywy na południu. Najpierw przeprowadzili serię ataków na Krymie, jednocześnie uderzali zachodnimi rakietami w składy, mosty, przeprawy i punkty dowodzenia południowego zgrupowania rosyjskich wojsk. Ostatecznie podjęli kilkudniowe natarcie, zakończone lokalnym przesunięciem linii frontu. Rosjanie w reakcji na podręcznikowe oznaki przygotowań do większej operacji przerwali na południe znaczne siły. Powstrzymali postęp Ukraińców, wojska Kijowa poniosły ciężkie straty.

Przedostające się do prasy relacje z frontu mówiły o braku amunicji, bezlitosnym ostrzale artyleryjskim, bezradności wobec rosyjskich środków walki elektronicznej, które przejmowały kontrolę nad ukraińskimi dronami. Powstało przez to wrażenie, że Ukraina źle przygotowała kluczowy kontratak, a Rosja znacząco nie ustąpiła, czyli wciąż jest silna. W tym samym czasie jednak Ukraina zdołała skrycie

zgrupować i przygotować do niespodziewanej akcji swoje wojska pod Charkowem, w sile sześciu do ośmiu brygad, i zadać Rosjanom bolesny cios. Jest już jasne, że nawet tam, gdzie Rosja czuła się najpewniej, we wrześniu nie będzie żadnych referendum mających sankcjonować okupację. W listopadzie, na kiedy zapowiedziano kolejną próbę, może być jeszcze trudniej.

W Moskwie trwa analiza sytuacji, po której powinny nastąpić decyzje wojskowe. Putin nie ma wielu opcji: może zarządzić odwetowe uderzenia rakietowe – bo lotnictwo rosyjskie zostało w dużym stopniu zneutralizowane. Może rzucić do walki kilka tysięcy wojska z nowo sformowanego korpusu ochotniczego. Może po raz kolejny zmuszać do udziału w wojnie Białoruś. Każdy z tych wyborów zmieni sytuację, ale nie na długo, bo Ukraina ma wciąż więcej ludzi pod bronią, nieprzebrane zasoby ducha walki i korzysta z zachodnich dostaw sprzętu. Wiszące jak zmora ogłoszenie w Rosji powszechnej mobilizacji i wojny na pełną skalę wymusi jeszcze większą pomoc Zachodu. Niestety znów w pałacu możliwościach odpowiedzi należy uwzględnić taktyczną broń jądrową.

To byłby nie tylko nowy etap tej wojny, ale historii świata.

MARKŁ ŚWIERCZYŃSKI

Szczyt samarkandzki

Świat z uwagą patrzy na Azję Środkową. Do Uzbekistanu na szczyt Szanghajszej Organizacji Współpracy (15–16 września) przyjeżdżają Władimir Putin i Xi Jinping, przywódcy Rosji i Chin. Poprzednio widzieli się w lutym, tuż przed igrzyskami i inwazją na Ukrainę. Wtedy w Pekinie ogłosili antyzachodnie przymierze i chińsko-rosyjską przyjaźń bez granic. W Samarkandzie zajmą się weryfikacją swoich związków.

Wymowne są okoliczności spotkania. Xi rusza się z kraju pierwszy raz od początków pandemii, Putin jeszcze nie wyjeżdżał z Rosji od inwazji na Ukrainę. Obyu zaprzętąją nastroje w elitach władzy. Rosyjską niepokoją straty na froncie i uszczerbki w prywatnych majątkach. W Chinach komuniści intensywnie tasują się przed partyjnym zjazdem kluczowym dla kariery Xi, liczącego, że za miesiąc dostanie kolejną kadencję przy sterze ChRL. Wyjazd Xi w tak newralgicznym momencie wskazuje, że na odcinku krajowo-partyjnym czuje się pewnie. Bardziej nie podoba mu się tło zagraniczne, w tym zdecydowana postawa Ameryki w kryzysie tajwańskim i rozchwianie światowej gospodarki.

Szczyt będzie okazją do reperowania wizerunku, bo Putin intensywnie stara się zacierać złe wrażenie, oczekuje więc od Xi osłony i przeciwwagi. Zapowiada, że to Azja kupi surowce sprzedawane dotąd Europie, choćby nowym gazociągami wielkości Nord Stream 1, mającym biec z Syberii przez Mongolię do Chin. Te w obawie przed zachodnimi sankcjami nie sprzedają Rosji broni ani komponentów do jej produkcji, Putin szuka więc ich w Korei Płn. i Iranie, który w Samarkandzie może dołączyć do SOW. Niemniej ostatnio Pekin dodaje więcej symbolicznej otuchy. Li Zhanshu, numer trzy w partii komunistycznej, był na początku miesiąca na spotkaniu gospodarczym we Władystoku, a dopiero co ze wspólnych manewrów na rosyjskim Dalekim Wschodzie wrócił 2 tys. chińskich żołnierzy, 20 samolotów i 3 okręty.

Wsparcie jest o tyle potrzebne, że Xi miał z Putinem budować atrakcyjny dla innych model robienia polityki i pieniędzy, nie na zasadach dyktowanych przez Amerykę i bez udziału instytucji w rodzaju ONZ, w których obóz USA ma przewagę. Tymczasem Rosja jest dziś antyprzykładem, nie radzi sobie w starciu z Zachodem o Ukrainę. Szczyt powinien też dać znać, co o wojnie myślą sprzymierzeńcy Kremla z SOW, zwłaszcza ci z poradzieckich republik, którzy nie poszli walczyć w Ukrainie i boku Rosjan. Nad Dniepr nie wybiera się reszta grupy, założonej na początku wieku po to, by stabilizować chińsko-rosyjskie pogranicze w niespokojnej wtedy Azji Środkowej. Po latach wyszedł strategiczny groch z kapustą, wśród ośmiu członków są m.in. głęboko skonfliktowane Pakistan i Indie, przy czym te drugie są dodatkowo poróżnione z Chinami i blisko im do Ameryki. Pewnie dlatego SOW z trudem nadaje się na wehikuł czykolwiek interesów i organizacja stała się bardziej ciałem konsultacyjnym dla tyranów i liderów o skłonnościach autorytarnych.

Szwecja w prawo

Prawica wraca do władzy w Sztokholmie – tak to przynajmniej wyglądało w poniedziałek, gdy zamykaliśmy numer. Po przeliczeniu 96 proc. głosów w niedzielnych wyborach parlamentarnych o włos wygrała koalicja, którą można określić jako „wszystko na prawo od centrum”. Przy czym największymi zwycięzcami okazali się – i tu sensacja – Szwedzcy Demokraci (ponad 20,5 proc. głosów), skrajnie prawicowe ugrupowanie, z którym jeszcze kilka lat temu żadna „klasyczna” partia nie chciała współpracować. Wygląda na to, że Szwedzcy Demokraci utworzą rząd

m.in. z centroprawicowymi Moderatami (19 proc.), których lider, Ulf Kristersson, ma zostać premierem. Gdyby patrzeć tylko na wyniki partii, a nie koalicji, ponownie bezkonkurencyjni okazali się rządzący krajem od ośmiu lat Socjaldemokraci obecnej premier Magdaleny Andersson (30,5 proc.), ale dużo gorzej wypadli ich koalicjanci z lewicy, którzy są w dodatku skłócenii.

Sukces prawicy – o ile zostanie potwierdzony – w dużej mierze wynika z narzucenia tematów kampanii. Rząd Andersson stosunkowo nieźle radzi sobie z trudną sytuacją gospodarczą – premier, pierwsza kobieta na tym stanowisku, uważana jest

za dobrą menedżerkę na trudne czasy. Ale ani tematy gospodarcze, ani przystąpienie do NATO czy pokonanie pandemii, nie przebiły się w kampanii zdominowanej przez sprawy bezpieczeństwa: zagrożenia związane z imigracją, przestępczość zorganizowana, często z tą imigracją powiązana, i również z tym związane coraz częstsze strzelaniny na szwedzkich ulicach. Wszystkie te tematy na sztandarach nieśli Szwedzcy Demokraci, dowodzeni przez rzutkiego 43-latkę Jimmie’ego Åkessona. Jeśli ich druga lokata – za Socjaldemokratami i przed Moderatami – się potwierdzi, będzie to oznaczać przełamanie duopolu, który dominował od 1976 r.

Wreszcie malaria!

To jedno z najbardziej kompromitujących zaniedbań wakcynologii: szczepionka na malarię. Myślano o niej już sto lat temu, w latach 40. zaczęły się badania kliniczne, i dopiero przed rokiem pojawiła się skuteczna szczepionka RTS,S, produkowana przez koncern farmaceutyczny GSK i przywitana przez Światową Organizację Zdrowia jako „historyczny moment”. A malaria to najczęstsza na świecie choroba zakaźna, atakująca głównie dzieci poniżej piątego roku życia, na którą w 2019 r. (ostatnie dane) zachorowało 229 mln osób, 94 proc. z nich w Afryce, a zmarło 409 tys. Na tę tropikalną chorobę pasożytniczą, wywołowaną przez jednokomórkowego pierwotniaka i przenoszoną przez komary *Anopheles*, narażonych jest miliard osób.

Przez lata istniała teoria, granicząca ze spiskową, że wielkie koncerny nie kwapiły się z inwestycjami, ponieważ chodzi o Afrykę i najuboższych. Inna sprawa, że stanowi niezwykle złożone wyzwanie. W walce z chorobą notuje się ostatnio spory postęp: skutek masowego stosowania siatek na łóżka, niszczenia siedlisk komarów i coraz wydajniejszych leków.

Teraz mamy moment równie historyczny: nowa tego typu szczepionka R21, opracowana w Uniwersytecie Oksfordzkim, jest tańsza, łatwiejsza w uzyskaniu i skuteczna w 70–80 proc., w porównaniu z 40 proc. w przypadku RTS,S. Wymaga trzech dawek w odstępach miesięcznych i dodatkowej po roku. Wyniki osiągnięte w Burkina Faso są bardzo obiecujące. Największy światowy producent szczepionek, Serum Institute of India, gotów jest wystartować w przyszłym roku z produkcją 100 mln dawek. Zdaniem prof. Adriana Hilla – współautora R21, a wcześniej szczepionki na covid AstraZeneca i 13 innych – cytowanego przez BBC, wszystko zależeć będzie od skuteczności akcji szczepień w Afryce. To wymaga stałych nakładów i miliardowych donacji, a czasy są takie, kiedy wszyscy szukają oszczędności w budżetach.



© SHUTTERSTOCK